

Rasa polskich basów

20 lipca 2009

Stosunki polsko-rosyjskie są ciągle na wyboistej drodze. Pojechał nią chór Metrum do miejscowości Siergijew Posad.

Metrum to chór mieszany działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Gnieźnie. Pod koniec maja mieszaní śpiewacy wyruszyli na Międzynarodowy Festiwal Słowiańska Droga, który zorganizowano właśnie w Siergijew Posad – mieście położonym 70 km od Moskwy. Nim zaprezentowali wokalne umiejętności, musieli więc pokonać szmat drogi, spędzając 40 godzin w autokarze. I już ten fakt artystów z Polski nie nastroił przyjaźnie do organizatorów, bo ci obiecali, że podróż trwać będzie nie dłużej niż 26 godzin.

Na miejscu okazało się, że to tylko przygrywka. Zakwaterowano ich w nieczynnym sanatorium, które niegdyś urządzono w ławrze, w warunkach całkowicie niegodnych polskich artystów. Co tu kryć – było prawie jak w łagrze. Wobec tego gwiazdy natychmiast zapragnęły powrócić do cywilizowanego świata. I nie można się im dziwić, albowiem Rosjanie zaoferowali im „cuchnące stęchlizną pokoje, lodowatą wodę, złe warunki sanitarne, brak ciepłej pościeli, brak tłumacza i zimne posiłki na deserowych talerzykach”. Poza tym zabrali paszporty i ciągle zmieniali program pobytu. Dodatkowo nieczynna była winda, co zmuszało śpiewaków do wdrapywania się na IV piętro, a takie wspinaczki po schodach negatywnie odbijają się na strunach głosowych. Co więcej, niektórzy uczestnicy wyprawy twierdzą, iż elewator wcale nie był uszkodzony, tylko został celowo wyłączony przez Rosjan, by ograniczyć aktywność towarzyską Polaków – tak przecież naturalną dla Słowian.

SZTURM NA ŁAWRĘ

Mimo tych potworności, ostatecznie chórzyści w Rosji pozostali. I oprócz straszliwych niewygód musieli znosić

rosyjski imperializm. Wyrażał się on między innymi ciągłym wspomnianiem przez Rusków roku 1608. Wtedy to bowiem ławra, w którym bydlili się artyści z Polski, był wielokrotnie szturmowany przez wojska polsko-litewskie. Wielokrotnie i – co z lubością podkreślała strona rosyjska – zupełnie nieskutecznie. W tej sytuacji pito głównie w towarzystwie jednonarodowym. No bo jak międzynarodowe toasty ze smakiem wznosić, gdy Iwan ciągle wskazywał na polskie pociski tkwiące w murach monastynu? O Katyniu rzecz jasna nawet się nie zająknąwszy.

Metrum w Siergijew Posad pozostało więc heroicznie, i nawet wzięło udział w występie konkursowym. Tylko że okazało się, iż w polskim obozie znajdował się zdrajca. A mianowicie dyrektor MOK, który niby razem z chórzystami na podbój Rosji wyruszył, ale dziwnym trafem zakwaterowany był – jak twierdzą śpiewacy – w zastanawiająco dobrych warunkach. Po konkursie zapytał on chórzystów: Co, zajmiecie siódme miejsce na pięć chórów? Po tym uwłaczającym godności polskiego śpiewaka pytaniu wszystko stało się jasne. A potem było jeszcze gorzej, bo dyrektor zwracał się do chórzystów per ty i żądał, by przybywali na zebrania, które z rozmysłem urządzał po 23.00. Drogę powrotną przemierzył natomiast busem, nie chcąc podróżować autokarem wraz z poszkodowanymi duchowo i fizycznie artystami.

DZIURA W WODZIE

Ci, gdy dotarli do pierwszej stolicy Polski, wystosowali protest do Rady Miasta, w którym poskarżyli się na dyrektora i skandaliczne warunki pobytu w Rosji. Zapytali także o sens organizowania takich wyjazdów. Zaznaczyli przy tym, że mimo licznych przeszkód pokazali duży kunszt wykonawczy i godnie zaprezentowali Gniezno, którego Siergijew Posad jest jednym z dziesięciu miast partnerskich.

Sprawa trafiła pod obrady komisji rewizyjnej. Niestety sponiewierani artyści nie znaleźli sprzymierzeńców wśród jej członków. A szczególnie nie zrozumiała ich przewodnicząca,

która oświadczyła, iż wychowała się w zimnej wodzie, bez łazienki i windy, również musiała wdrapywać się na wysokie piętro. W tej sytuacji zarzuty śpiewaków uznała za typowe szukanie dziury w całym, zwłaszcza że – stwierdziła – Metrum to chór amatorski i jako taki nie powinien mieć wygórowanych wymagań. Zwróciła również uwagę na fakt, iż każdy, kto zna Wschód, nie powinien być zaskoczony panującymi tam warunkami, bo przecież nawet dziecko wie, że Siergijew Posad to nie europejskie Gniezno.

NIE DOBIJAĆ

Jacek Kowalski, prezydent europejskiego Gniezna, tłumaczył zaś, że Rosja jest biednym krajem i nie można się dziwić, że Polakom nie zaoferowano noclegów w Hiltonie. Wyraził też lekką pretensję, że Metrum, zamiast zaprezentować na festiwalu Słowiańska Droga polski repertuar, zaśpiewało amerykańskie kawałki, które nawet po pijanemu trudno uznać za spoiwo stosunków polsko-rosyjskich.

A co do zimnej wody, której chłód – wiele wskazuje – doskonale oddaje temperaturę relacji między narodem Dostojewskiego a nacją Kaczyńskiego, to Rosjanie wykazali jednak sporo dobrej woli. Jak wynika z tłumaczenia dyrektora MOK, aby pany z Polski mogły się podmyć, z innego budynku pociągnęli bowiem wąż z ciepłą wodą.

Sprawa nabrała politycznego wymiaru. W aferę wmieszał się nawet Jerzy Bahr, nasz ambasador w Rosji, który w festiwalu uczestniczył i w specjalnym piśmie oświadczył, że jego organizacja była nienaganna.

Z kolei Jerzy Stachowiak, przewodniczący Rady Miejskiej w Gnieźnie, w nasyconym wątkami religijno-etycznymi wystąpieniu stwierdził, że nie wolno krzywdzić ludzi, gdyż strona rosyjska przyznała się do wszystkiego, a my, Polacy, nie powinniśmy dobijać leżącego. Teraz jesteśmy w żywiole?! Po chrześcijańsku, tak? – pytał wysoce retorycznie pan

przewodniczący. I pytał słusznie. Bo prawosławni Ruscy naszych leżących katolików nigdy nie dobijali. Przynajmniej tych w Siergijew Posad.

Autor: Maciej Mikołajczyk

Źródło: [„Nie” nr 26/2009](#)